



Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej
wydawany dzięki dotacji Wydziału Edukacji Urzędu Miejskiego Wrocławia

Co czeka nas w październiku?

W ten sam dzień wypada 27. rocznica przyznania Lechowi Wałęsie Pokojowej Nagrody Nobla. Z tej okazji wypada cytować jedną z nieśmiertelnych myśli Wielkiego Elektryka: „Jak geje i ludzie ich pokroju chcą sobie paradować, to niech sobie wybudują nową Warszawę. Tę wybudowali ludzie biali i mają do niej prawo”. 5 października mamy jeszcze jedną, szczytną rocznicę, którą warto zapamiętać. Mianowicie w tym dniu zadebiutowała na ekranach telewizorów nasza rodzima „Moda na sukces”, czyli pocziwa „Plebania”. Ledwo spostrzegliśmy, a już za chwilę stuknie jej okrągła 10. rocznica! W tym czasie producenci zdążyli „popęlić” ponad 1500 odcinków i niestety wygląda na to, że nie powiedzieli jeszcze ostatniego słowa.

Następną ważną datą w październiku będzie sobota, dzień świętego. W ten dzień także przypada rocznica przyznania Pokojowej Nagrody Nobla, ale już nie pewnemu myślicielowi z Polski, a samemu prezydentowi Stanów Zjednoczonych. I tu sytuacja już nie jest tak klarowna jak 27 lat temu, bo wtedy było przynajmniej jasne, za co Wałęsa ją dostał. Pomysłów było wiele, ale faworytem wydaje się typ „Nonsensopedii”, która twierdzi, że Obama dostał to wyróżnienie „za ochronę Ziemi przed Księżycem”.

Uczniowie szkół zaczynają z prawdziwym przytupem, ponieważ już 5 października wypada Światowy Dzień Nauczyciela. Warto dobrze wykorzystać ten dzień, aby poprawić relacje ze swoimi profesorami, bo chociaż do wystawienia ocen jest jeszcze sporo czasu, to lepiej chuchać na zimne i już teraz skutecznie się im podlizzać.



Fot. Monika Parada

cem”. Jak na razie, żadnych sensownych alternatyw nie ma.

Kolejnego dnia, czyli 10 października, obchodzić będziemy Światowy Dzień Zdrowia Psychicznego. Według szacunków WHO (Światowa Organizacja Zdrowia) w Europie około 27% społeczeństwa przeżyło kiedyś chociaż jedną z takich chorób. Zatem można powiedzieć, że mamy rozwiązany problem poparcia dla Prawa i Sprawiedliwości. Poza tym tego dnia, jak twierdzi część polityków i publicystów

zapewne mieszczących się w tym procentowym przedziale, przypada pierwsza rocznica utracenia przez Polskę niepodległości. Dlaczego? Ponieważ dokładnie 10 października 2009 roku Lech Kaczyński ratyfikował Traktat Lizboński i od tej pory jesteśmy już tylko województwem Związku Socjalistycznych Republik Europejskich (znanego także pod nazwą Unia Europejska).

11 października będziemy obchodzić *Coming Out Day*, czyli po naszymu Dzień Wychodzenia

z Szafy. Święto polega na wywołaniu dyskusji o problemach gejów, lesbijek, biseksualistów i transseksualistów. Co mają homoseksualiści do wychodzenia z szafy? Może chodzi o słynną serię powieści C.S. Lewisa *Opowieści z Narnii*, gdzie czwórka rodzeństwa trafia do tajemniczej krainy właśnie za pośrednictwem tego popularnego mebla? W każdym razie warto spytać o to specjalistę w tej dziedzinie, czyli Lecha Wałęsę.

15 października 1959 roku zginął Stepan Bandera, dla Ukraińców bohater narodowy, dla nas zbrodniarz i ludobójca. W takich sporach często racja jest po obu stronach.

Dwa dni później 37. raz będziemy świętować zwycięski remis naszych piłkarzy na Wembley. Nowych sukcesów nie mamy, zatem musimy się cieszyć z tego, co było kiedyś i szybko nie wróci. Tym bardziej że w rankingu FIFA wyprzedza nas Uganda...

18 października przypada Dzień Poczty Polskiej. Warto z tej okazji przymknąć oko na gigantyczne kolejki, horrendalne ceny, puste paczki czy na listy przychodzące z opóźnieniem.

W 4 dni później przypada 32. rocznica inauguracji pontyfikatu

Karola Wojtyły, a w 1982 roku odbyła się premiera filmu *Rambo – pierwsza krew*.

Swoje urodziny wkrótce, bo 23 października, będzie obchodzić gazeta „Fakt”. Zajmuje się ona opluwaniem krwiożerczych polityków i stawianiem w obrobie biednych i uciśnionych ludzi. Szczególnie lubuje się we wprowadzaniu ich w błąd, czyli po prostu oszukiwaniu. Dwukrotny laureat do tytułu „Hieny Roku” za „wyróżnienie się szczególną nierzetelnością i lekceważeniem zasad etyki dziennikarskiej”.

Dzień później swoje święto ma inny brukowiec, „Super Express”. Ten twór, podobnie jak „Fakt”, specjalizuje się w przegrywaniu procesów sądowych.

Zapewne wielu żyje w nieświadomości, że 25 października obchodzimy w Polsce Dzień Kundelka. Święto poświęcone jest mieszkańcom, które „są uszkodzone w psim świecie (...) nie mają bowiem swoich klubów, a i do schronisk trafiają, niestety, częściej niż ich rasowi bracia”.

Ostatnią październikową datą godną uwagi jest 30, w sobotę, kiedy to swoje Boże Narodzenie mają Diegorianie, czyli wyznawcy Kościoła Maradony. Pod koniec października zaczyna się dla nich 50. rok, bo tyle właśnie kończy „Boski Diego”.

TOMASZ ŁABUDA

A ja Zbyszka trzymałem za włosy!

Oni wiedzą, jak sięgnąć gwiazd. Wystarczy minąć ochronę i wejść za kulisy.

– Nie jestem osobą na tyle znaną, żeby mieć problemy z fanami. Ludzie, którzy przychodzą na koncerty, proszą o autograf czy chcą porozmawiać, są z reguły mili i sympatyczni – mówi piosenkarka Magda Steczkowska. Jednakże każda reguła ma swoje wyjątki. – Kiedyś często rozdawałam swój numer telefonu. W wyniku tej otwartości i w pewnym sensie głupoty, zaczęłam dostawać obrażające mnie SMS-y, głuche telefony o drugiej nad ranem itp. Na szczęście to się skończyło – opowiada Monika Jarońska, aktorka znana m.in. z serialu „M jak miłość”.

– Pamiętam, jak parę lat temu jakiś podpity facet poprosił mojego kolegę, by zrobił mu zdjęcie, gdy pocałuje Anię Wyszkonii w usta – wspomina Natalia.

– Myślę, że nie tylko fani przesadzają. Wystarczy sobie przypomnieć, gdy na koncercie

Peja krzyknął „Wiedziecie, co z nim zrobić!”, jego wielbiciele zaczęli bić chłopaka, który go znieważał – twierdzi Eliza. – Dla mnie gwiazdą jest ten, kto poruszył ludzi, dał przykład, swoim talentem urzekł i wzruszył. Nie nazywam nią osoby, która schodząc ze sceny, zaświeci tyłkiem, pokaże biust czy rzuci jakimś śmiesznym tekstem. Według mnie niewielu ludzi teraz zasługuje na ten tytuł – dodaje.

Jednak fani i artyści nie uprzykrzają życia tylko sobie nawzajem. Zdarza się, że walczą sami ze sobą. – Ciągnie się za mną para fanek, które z powodu jakiegoś tam odrzucenia osobistego (liczyły na więcej), dezorganizowały mi życie na blogu, a nawet podszywając się pode mnie, doprowadziły inne dziewczyny do stanu hysterii oraz skrajnej depresji. Naiwność fanek mnie przeraża i poraża.

Ale przecież każdy jest trochę naiwny – stwierdza Michał Zabłocki, poeta, którego wiersze można usłyszeć w repertuarze Grzegorza Turnaua czy Czesława Mozila. O tym, że fani potrafią walczyć o „swoje”, przekonała się Kabaretka. – Ja cię ostrzegałam, że Paraniernormalni są tylko moi, a zwłaszcza Michał Paszczyk – pisała w komentarzach na jej blogu Karolinka. Twierdziła, że jej mąż jest piosenkarzem i nazywa się Michael Barratt. Swoją zazdrość o kabareciarzy wyrażała pod każdym zdjęciem dziewczyny z aktorem. Utrzymywała też, iż ma z nimi dzieci.

Nie zawsze ludzie wchodzący za kulisy są rozwrzeszczanymi nastolatkami pragnącymi dotknąć idola, jak również nie wszyscy artyści unikają rozmów z szarymi ludźmi. – Jeżeli „fanowanie” daje jakieś korzyści, to głównie „duchowe”. W końcu w gruncie rzeczy bycie fanem to okazywanie idolom sympatii i uznania dla tego, co robią. Dla



Rys. Natalia Sperling

mnie najbardziej fascynujące jest, że w gruncie rzeczy artyści są ludźmi takimi jak ja, którym dzięki pracy i uporowi udało się spełnić marzenia. Większość z tych, których znam, nie tworzy fałszywych barier, nie gwiazdorzy, często nawet mimo zmęczenia znajdują czas dla fanów – tłumaczy Dagmara.

– Czasami sława jest męcząca, np. w restauracji, kawiarni czy innych miejscach publicznych, gdy nasi wielbiciele nie rozumieją, że

chcemy zjeść czy po prostu pogadać z znajomymi lub dziennikarzami – mówi Bogdan Kalus, aktor grający w serialu „Ranczo”. – Najgorzej jest, kiedy ludzie myślą nasze role z rzeczywistością. Zdarzyło mi się kilka razy, że stanowczo mi się kilka razy, że stanowczo musiałem odmawiać wypicia „piwka” z osobą, która mnie rozpoznała z ekranu. Generalnie jednak nie obrażam się na fanów, bo przecież dla nich i z nich żyjemy.

PAULINA POCZĄTEK

Okiem
RecenzentaOstateczna
granica
Żelaznej Dziewicy

– Zawsze powtarzaliśmy, że nagramy tylko piętnaście płyt i powoli zbliżamy się do tego momentu, który zakończy naszą karierę – powiedział Steve Harris, basista Iron Maiden. Oby nie, bo krążek *The Final Frontier* (Ostateczna granica), jest właśnie piętnastym albumem w karierze tego kultowego zespołu metalowego.

Ironi to jeden z tych zespołów, których muzyka na przestrzeni lat w ogóle się nie zmienia. Oni już zawsze będą grali taki sam heavy metal. Przytaczam ten znany wszystkim wniosek, ponieważ najnowszy album ma jeden poważny defekt – jest najzwyczajniej nudny, *nihił novi*. Wszystko, co znajduje się na krążku, już kiedyś było słyszane w ich twórczości, w tej czy innej formie. Wokalista Bruce Dickinson, główny autor piosenek, wreszcie dał upust swemu zamiłowaniu do długich kawałków, dlatego powstała najdłuższa płyta w karierze Iron Maiden.

The Final Frontier dzieli się na dwie części. Pierwsze cztery kawałki można spokojnie wyrzucić z tracklisty, ponieważ są nieciekawe i sztapowe. Druga część płyty jest znacznie lepsza – bardziej porywające riffy gitarowe, więcej swoistej maidenowskiej mistyki. Tak więc – słaby początek, mocniejszy, bardziej dopracowany koniec.

Na uwagę zasługuje też malutki smaczek, ale jakże istotny – został mianowicie zmieniony styl śpiewu na mniej staranny, sprawiający wrażenie niedopracowanego. Może to próba nadania płycie pazura, bo tego wybitnie zabrakło. Trochę tak, jakby jeden z najlepszych zespołów metalowych świata stracił swoją buntowniczość. Panowie gitarzyści (których jest przeciętnie trzech) chyba również oszczędzali sprzęt, bo partie gitary są dość skąpe i mało wyeksponowane.

Zespół bezsprzecznie nagrał album wyjątkowo łagodny. Polecę go raczej tylko koneserom i najwierniejszym fanom, bo niestety, muzycy nie zaprezentowali się z najlepszej strony. To nie jest to, czego oczekiwałam od wydania poprzedniego albumu.

KAROLINA
KULA

Kardiolog nie musi
być chory na serce

Z FILIPEM KUBLIKIEM – studentem Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu, który od 20.09.2008 do 13.01.2009 kształcił się w Metropolitalnym Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu, rozmawia Renata Rewers

► Dlaczego wstąpiłeś do seminarium?

– Chyba najbardziej po to, by w jakiś sposób pomagać ludziom. Widziałem wielu księży, którzy byli dla ludzi oparciem i drogowskazem. Po prostu chciałem w ten sposób zrobić coś dla innych.

► Myślisz, że wszyscy idą tam z podobnych powodów?

– Nie powinno się uogólniać, ale w zasadzie osoby wstępujące do seminarium można podzielić na tych z powołaniem, którzy chcą służyć bliźnim, i na takich, którzy robią to dla zysku, prestiżu czy też po prostu dlatego, że „ksiądz ma kupę kasy i fajne auto”.

► Poznałeś osobiście tę drugą grupę?

– Spotkałem obie grupy. Tych z pasją było zdecydowanie więcej. Drugich – zaledwie garstka. Do tej pory nie miałem styczności z księdzem, o którym można powiedzieć, że to, co robi, jest nastawione tylko i wyłącznie na zysk. Ale pewnie i tacy się zdarzają.

► Mam rozumieć, że po prostu widać, kto i po co przychodzi do seminarium?

– Społeczność seminaryjna jest jak rodzina. Razem przeżywa się radości i smutki, ale nie wszyscy mówią o swoich intencjach czy problemach. Zwykle zostaje to w cieniu i tylko niektórzy wiedzą, jak jest naprawdę.

► A jak wygląda codzienność w domu seminaryjnym?

– Dzień zaczyna się wcześniej. O 6.30 wszyscy spotykają się w kaplicy na Eucharystii i rozważaniu Pisma Świętego. Potem śniadanie, po którym do godziny 13.00 są wykłady. Następnie czas wolny, żeby zebrać siły na obowiązkową naukę i lekturę Pisma Świętego. O 18.00 – kolacja. Przed snem nadchodzi czas modlitw wieczornych. O godz. 22.00 zapada cisza nocna, która trwa do 6.00.

► Czyli: nauka, modlitwa, posiłek, sen?

– Nie, nie. Wiadomo, że dom, nawet ten, w którym mieszkają przyszli księża, trzeba jakoś utrzymać. W zasadzie klerycy wszystko robią sami. Każdy

na. Chyba to mnie najbardziej odstraszyło.

► Czy gdyby nie owa „niewiasta”, zostałbyś w seminarium jeszcze dłużej?

– Myślę, że tak. Ona w jakiś sposób pomogła mi podjąć decyzję.



Fot. Magda Paćka

ma swoje obowiązki codzienne, m.in. podawanie do stołu, obsługa i sprzątanie.

► A w weekendy?

– W sobotę jest tzw. generalka, czyli sprzątanie całego domu od parteru po dach. A jest co sprzątać! Oczywiście jest też nauka. Niekiedy odbywają się wykłady, ale to zależy od tego, na którym roku się studiuje. A należy wiedzieć, że księża uczą się sześć lat, często po sześć dni w tygodniu. Niedziela to dzień odpoczynku – bez żadnej pracy.

► Co w takim razie skłoniło Cię do opuszczenia domu seminaryjnego?

– Głównym powodem była pewna niewiasta. Ale nie tylko. Myślę, że chęć założenia rodziny, bliskości drugiej osoby, przeważała. Droga księdza jest piękną drogą, ale jednak bardzo samot-

nię. Pokazała mi, że po prostu nie chcę być sam.

► Zdarzają się początkujący księża, którzy nie zmagają się z poczuciem tęsknoty za bliskością drugiego człowieka, z reguły płci przeciwnej?

– Każdy musi sobie postawić pytanie, czy jest pewien, że chce się zgodzić na życie w celibacie. Jedni robią to od razu, przed wstąpieniem, ale zdarzają się i takie przypadki, kiedy kilka dni przed momentem święceń pojawiają się wątpliwości. Każdy ma swój czas, kiedy musi postawić i nigdy więcej do tego nie wracać.

► Kwestię powołania wyobrażałam sobie jako przesiąkniętą pierwiastkiem idealizmu, ale jednak chodzi o celibat? Czy w takim razie nie lepiej byłoby go znieść i pozwolić duchownym na

spełnianie się jako człowiek na wielu płaszczyznach?

– O nie, nie. W moim przypadku tak było, ale to nie jest regułą. Z tego, co mi powiedział znajomy ksiądz, czy nawet moi koledzy z seminarium, jeśli ktoś naprawdę jest powołany do kapłaństwa, to celibat dla niego w ogóle nie jest czymś, co go strasznie boli. Dla księdza to nie przeszkoda. To pomoc.

► Ale gdyby można było połączyć kapłaństwo z małżeństwem, to chyba byłoby to dla Ciebie odpowiednią opcją?

– Nawiązując do tego, co mówiłaś wcześniej – powołanie jest swego rodzaju idealizmem. Kapłaństwo to odwaga do pójścia w świat pomagać tym, którzy tej pomocy potrzebują. Nie da się połączyć tych dwóch rzeczy w dzisiejszym świecie.

► A można było sto lat temu?

– To nie takie proste. Wiele osób myśli, że ksiądz „robi swoje”, a po „pracy” mógłby znaleźć czas dla żony i dzieci. Niestety – nigdy nie przestaje się być księdzem. Według mnie dobrze, że się tego nie łączy, bo nie da się być w pełni i księdzem, i mężem, i ojcem.

► Jak już coś robić to na 100%?

– Dokładnie. Ksiądz nie powinien dzielić czasu dla żony i dla parafian. Ten system nie sprawdziłby się, kiedy np. żona potrzebowałaby więcej uwagi, to wtedy ksiądz zaniedbywałby parafian. Na odwrót – podczas Wielkiego Tygodnia, kiedy do spowiedzi ustawiają się kilometrowe kolejki, duchowny w ogóle nie widziałby żony, która w konsekwencji musiałaby całe święta przygotować sama.

► Ale czy z drugiej strony ksiądz może być naprawdę pomocny, kiedy parafianie przychodzą do niego z problemem z żoną albo dziećmi? Tutaj jednak całkowicie przydatna jest praktyka.

– Niekoniecznie. Podczas każdej rozmowy ksiądz się czegoś uczy – nabiera wprawy w słuchaniu i radzeniu. Wraz z tym doświadczeniem wzrasta jego przygotowanie do radzenia sobie w sytuacjach kryzysowych innych ludzi. A że sam nie ma żony? Moja dziewczyna mówi, że „nie każdy kardiolog musi być chory na serce, żeby umiał leczyć swoich pacjentów”.

Miłość męsko-męska

Znam jedynie twój ból, twoją niepewność, samotność. Gdybyśmy tylko mogli być razem na zawsze. Jeśli również sobie tego życzysz, obiecuję, że nigdy cię nie zdradzę!

Choć nie mówi się o tym głośno, spotykane osób mających partnerów tej samej płci jest normą. Jeszcze częściej jesteśmy w stanie trafić na filmy o tej tematyce, głównie pochodzące z japońskiej kinematografii.

– Yaoi w większości pokazują inną męską naturę niż ta, do której przywykliśmy. Tam partnerzy są delikatni i dbają o siebie, a to jest coś, czego pewnie chciałyby każda kobieta. W dodatku niszczy system, w którym homoseksualizm jest tematem tabu – twierdzi Natalia, licealistka.

Dozwolone
od lat osiemnastu

Yaoi według japońskiej terminologii to gatunek mangi i anime,

w którym głównym elementem fabuły są związki męsko-męskie. Niektórzy dodają, że są to kreskówki dla dorosłych. Nie każdy z nich ocieka stosunkami płciowymi, jak może się wydawać z pierwszego skojarzenia. Oczywiście, że są takie, które kręci się na wzór filmów pornograficznych, jednak znaczącą część stanowią historie dwójki mężczyzn, pomiędzy którymi rodzi się uczucie, najczęściej w sytuacjach prosto z życia codziennego. Ukazują również ich dojrzewanie do podjęcia decyzji o byciu ze sobą, konsekwencji i nierzadko doświadczeń, które albo umacniają ich związek, albo wręcz przeciwnie – doprowa-

dzają do jego zerwania. Wielu twórcom yaoi zależy na tym, aby zniszczyć stereotyp gejów. – Dwa nagie miecze, którym zabrakło pochwy – komentuje Tomek, student pierwszego roku socjologii.



Rys. Ania Rzętała

Dążą do tego, aby pokazać ich miłość, która nierzadko różni się od tej, jaka łączy mężczyznę z kobietą. Te same pragnienia, snucie wspólnych planów na przyszłość, marzenia o wspólnym życiu aż do grobowej deski.

Bez tabu

Znaczna część serwisów internetowych, w których można obejrzeć anime lub przeczytać mangi, w swoich ofertach zawiera yaoi. W jednej z bardziej znanych – Anime Online – ilość wyświetleń tego typu produkcji miesięcznie przekracza siedem tysięcy. Yaoi dostępne są także w postaci książek i opowiadań, częstokroć pisanych na blogach. Nie są zakazane, spychane do podziemi i usuwane z sieci czy naszego otoczenia.

Skoro tak łatwo poczytać, obejrzeć coś o miłości homoseksualnej, może czas najwyższy dojrzeć do tego, aby o niej porozmawiać?

KINGA WAPIŃSKA

Miasto wciągą

– Lubię wyobrazić sobie, że balansuję na linie. Nie chcę myśleć, że niszczę sobie przyszłość, to trochę bez sensu. Teraz po prostu dobrze się bawię – mówi Marta, siedemnastoletnia uczennica XI LO we Wrocławiu. – Fakt, że prawie codziennie palę skręta, jest nieco przerażający, ale nie dajmy się zwariować! Nie jestem przecież najgorszym człowiekiem na świecie...



Fot. Natalia Sperling

Ludzie stojący na progu dorosłości mają masę problemów i zmartwień, na które przed

wiekami znaleziono rozwiązanie. Każdy psycholog dorzuciłby jeszcze, że to „tylko pozorne le-

karstwo na nasze codzienne kłopoty i zbyt wysokie wymagania stawiane przez społeczeństwo”. Jakkolwiek to brzmi, do zażywania narkotyków przynajmniej 22% mieszkańców Polski, więc myślę, że można to nazwać niemałym problemem.

– Namówił mnie wujek i do dziś mam mu to za złe – opowiada Piotrek, osiemnastolatek, uczeń technikum. – Spotkałem się z nim kiedyś, a on ni z gruchy, ni z pietruchy spytał, czy nie chciałbym spróbować kokainy. Stanowczo acz uprzejmie stwierdziłem, że nie, bo to świństwo, a

ja nie jestem żadną modelką ani gwiazdą rock and rolla, która potrzebuje prochów, żeby stanąć na nogi. A wujek ciągle to samo, chyba z godzinę tłumaczyłem mu, że nie mam zamiaru tego brać. W końcu mnie namówił. Okropieństwo. Przez pół dnia byłem mistrzem świata w podrywaniu, inteligentnych rozmowach i przyswajaniu dziwnych informacji. Potem nie mogłem spać. Przez trzy doby. A bardzo chciałem. To wcale nie było uskrzydlające – wspomina.

Wszystko o narkotykach, co można obejrzeć w telewizji, przeczytać w książkach lub – to najgorsze – broszurach na komisariatach i w przychodniach jest pozbawione większego sensu. Przeciętna wścibska matka w swoim dziecku potrafi doszukać się największego nałogowca, którym najprawdopodobniej nie jest, ale nie zorientuje się, kiedy będzie ono w poważnych tarapatkach.

– U mnie zaczęło się głupio, wręcz idiotycznie – wspomina Maciek, 21-letni bezrobotny, heroinista – złamałem nogę, kość udową. Bolało niemiłosiernie, a ja długo leżałem w szpitalu, podawali mi morfinę. Myślę, że

trochę zbyt często, ale bardzo się skarżyłem, kiedy przestała działać. Gdy wyszedłem, poczułem, że muszę mieć tego więcej, bo inaczej zwariuję. Mój mózg pragnął heroiny, więc mu ją dałem. Byłem w klasie maturalnej, chciałem być adwokatem. Nagle zacząłem się świetnie uczyć, dostałem się na prawo, ale nie wytrzymałem tam długo. Jak widzę, że teraz można kupić dragi normalnie w internecie, to aż nie wiem, co myśleć.

W sklepie z dopalaczami można przebierać w produktach o przeróżnym działaniu – pobudzającym, rozśmieszającym albo relaksującym. I wszystko legalnie, więc brzmi zachęcająco. – Jak ktoś pyta, to zawsze tłumaczmy, że nasz towar to produkty kolekcjonerskie – mówi sprzedawca dopalacz.com – już nie nasza sprawa, że ktoś to wciągnie nosem albo da sobie w żyłę.

Wedle tego klient o czystym sercu powinien schować swój nowo zakupiony „dopalacz” w klaserze i pokazać go przyszłym pokoleniom, bo może one będą lepiej wiedziały, jak wykorzystać takie cacko.

MAGDA HAGLAUER

Tanzańska Whiskey Road

Po dojściu na szczyt nie czujesz nic, nie myślisz o niczym, tylko cieszysz się jak dziecko. Stojąc z głową w chmurach, wydaje ci się, że jesteś na czubku świata.

– Z samego „szczytowania” niedużo pamiętam. Dopiero przy oglądaniu zdjęć uświadomiłem sobie, że osiągnąłem wyznaczonego celu – wspomina **Paweł Kolasieński**, na co dzień dyrektor szpitala, który miesiąc temu zdobył najwyższy szczyt Kilimandżaro.

Zaprawieni do boju

Kilimandżaro jest najwyższym masywem górskim na pograniczu Tanzanii i Kenii. Na szczyt, przez kilka stref klimatycznych, prowadzą dwie drogi: Coca-Cola i Whiskey Road. Niełatwo jest pokonać trasę, ale nic nie jest niemożliwe.

– Przygotowywałam się do wędrowki około trzech miesięcy. Długie spacerki, siłownia i oczywiście odpowiednia dieta. Trzeba przyzwyczajać organizm do bardzo dużego wysiłku. Wiedziałam, że bez uprzedniego treningu nie mogę tam pojechać – mówi **Ola Woźniak**, manager czeskiej firmy produkującej odżywkę, uczestniczka wyprawy na Kilimandżaro.

Szczyt może zdobyć każdy bez względu na to, czy jest zdrowy, czy niepełnosprawny, trzeba tylko wybrać rodzaj trasy.

Organizm słabszy od natury

– Jest ciężko, kiedy po 4000 metrów dopadają każdego problemy fizjologiczne. Trzeba się aklimatyzować. Wchodziliśmy na wysokość około 4000 metrów, byliśmy tam kilka godzin i wracaliśmy na 3600. Rozbijaliśmy namioty i następnego dnia ruszaliśmy w trasę – mówi **Paweł Kolasieński**. – To pozwalało zapobiec niektórym dolegliwościom.

Z reguły, kiedy ktoś pragnie spełnić swoje marzenie, nie poddaje się, jednak czasami nasze

ciało odmawia posłuszeństwa i nie możemy iść dalej.

– Byłem bardzo zły na siebie, kiedy następnego dnia po zejściu ze szczytu nie mogłem się cieszyć razem z innymi. Nie dałem rady dotrzeć do celu. Miałem mdło-

Nieustraszeni strongmeni

Mówi się, że to Pudzian jest mistrzem świata w podnoszeniu ciężarów. Możliwe. Jednak on nie wnosi bagaży turystów i baniaka wody na sam szczyt Kilimandżaro około ośmiu razy w roku.



Fot. Paweł Kolasieński

ści i wymioty, co groziło odwodnieniem organizmu. Widziałem brzeg krateru, miałem go jak na wyciągnięcie ręki, a jednak się nie udało – ze smutkiem zwierza się **Sebastian Szafranski**, uczestnik wyprawy i wrocławski notariusz.

W takich sytuacjach nie można robić nic na siłę. W wysokich górach największym niebezpieczeństwem jest obrzęk mózgu i płuc, dlatego nie wolno ryzykować.

– Każdemu uczestnikowi wyprawy jest przypisany jeden bagażowy. Mają oni firmę i powołano nawet związek zawodowy tragarzy. Nie mogą nosić więcej niż dwadzieścia kilogramów – mówi **Maciej Wojnar**, organizator całej przygody. – Przy jednej podróży zarabiają około stu dolarów, co dla tamtejszego człowieka jest fortuną w porównaniu do przeciętnych zarobków jego sąsiada, wynoszących pięćset dolarów rocznie.

– Byli niesamowici. Wnosili bagaże, wyglądali jakby się nie męczyli, w obozach palili papierosy jeden za drugim, a przy dziecięciostopniowym mrozie spali tylko w pozaszywanych kocach – mówi **Ola Woźniak**.

Wartość marzeń

Wejście na Kilimandżaro nie jest zwykłymi wakacjami czy ucieczką od codzienności. Ludzie jadą tam, żeby sobie coś udowodnić,

zakończyć pewien rozdział życia albo po prostu spełnić jedno ze swoich marzeń.

– Moim celem jest zdobycie wszystkich najwyższych szczytów świata, na koncie mam już dwa – mówi **Justyna Kawacz-Matysiak**, młoda pani manager – najważniejsze jest, żeby robić to, co się naprawdę lubi i co sprawia największą przyjemność.

PAULINA KOLASIŃSKA

KRÓTKO, A TREŚCIWIE

Pomogłam Murzynce

Siadamy w salonie. Agata wyciąga z koperty fotografię i podaje mi ją. Czarnoskóra dziewczynka ze zdjęcia wygląda na około czternaście lat. Jest ubrana w białą bluzkę i pomarańczową spódniczkę. Włosy ma zgolone tuż przy skórze, żeby łatwiej było utrzymać higienę.

– Ma na imię Fatuma – mówi Agata. – Mieszka w Rwandzie. Piszemy do siebie listy. Wysyłamy jej różne naklejki, bo w Afryce tego nie mają – wyjaśnia. Z ciekawości przeglądam korespondencję, tłumaczoną najpierw na język francuski, a dopiero później na polski. Podziwiam zgrabne pismo młodej Afrykanki i rysunki, którymi ozdobiła swoje dzieła. – Ojciec Fatumy zmarł na malarię, a matka przy porodzie. Teraz opiekuje się nią dziadek – dodaje pani Agnieszka, mama Agaty. – Myślę, że Adopcja Serca to wspaniały pomysł. Nie jest anonimowa, dzięki temu naprawdę czuję, że pomagam.

Rodzina Agaty dowiedziała się o Adopcji Serca przypadkiem, z prasy. Od razu postanowili się zaangażować. Wysłali swoje zgłoszenie, ale nie chcieli wybierać ani płci, ani wieku dziecka. Ich założeniem była pomoc najbardziej potrzebującej osobie. Dzisiaj Fatuma uczy się w szkole. Ma też zapewnione wyżywienie. Misjonarze zaopatrują ją w takie wiktuały, jak mąka czy fasola, które stanowią podstawę żywienia na Czarnym Kontynencie. A to wszystko dzięki równowartości piętnastu dolarów (około

sześćdziesięciu złotych), które pani Agnieszka przelewa każdego miesiąca na konto Pallotyńskiego Sekretariatu Misyjnego.

Agata nie poprzestała jednak na wsparciu dla Fatumy. Rozpropagowała akcję również w Społecznej Szkole Podstawowej „Rodzina”, której obecnie jest absolwentką. Chętni uczniowie przynoszą niewielkie datki i pod okiem nauczycieli regularnie zbierają kwotę potrzebną na opłacenie miesięcznej składki. W ten sposób wspólnie zaadoptowali Eugenię. Jej list z podziękowaniem przekazywany był od klasy do klasy, dzieci bardzo się ucieszyły. Były dumne z tego, że pomogły prawdziwej Afrykance.

– Ta akcja gwarantuje satysfakcję z pomocy – mówi pani Agnieszka. – Mamy naoczne dowody na to, że ktoś dzięki nam ma się w co ubrać i nie chodzi głodny. Adopcja na odległość to chyba lepsze wyjście niż jałmużna dla żebraka z ulicy, który być może spożytkuje ją na przykład na alkohol – dodaje. Kiwam głową ze zrozumieniem. – No i super jest to, że pomogłam Murzynce – uśmiecha się Agata.

ANNA FAFUŁA

Szansa od losu

Zakończyły się eliminacje do przyszłorocznych Mistrzostw Europy w koszykówce mężczyzn. Polska nie zakwalifikowała się do turnieju, przegrywając z takimi potęgami jak Portugalia czy Belgia. Mimo to wystąpimy w EuroBaskecie, ponieważ na wniosek organizatorów imprezy, Litwinów, FIBA (Międzynarodowa Federacja Koszykówki) zwiększyła liczbę uczestników z 16 do 24 drużyn.

Nie jestem do końca przekonany, czy dobrze się stało, że biało-czerwoni pojedą na mistrzostwa. Mamy drużynę bez prawdziwego lidera, a Marcin Gortat zamiast nim być, woli krytykować trenera i żądać zmian w sztabie szkoleniowym.

– Dopóki grał Krzysztof Szubarga, nie wyglądało to źle – mówi Konrad Gołąb, koszykarz MKS-u Gwardii Wrocław.

To prawda, kiedy grał Szubi, podkoszowi otrzymywali więcej podań i to przynosiło zwycięstwa. Niestety w meczu z Portugalią zerwał więzadła w kolanie, co oznacza dla niego około ośmiu miesięcy przerwy. W roli pierwszego rozgrywanego zastąpił go Łukasz Kosza-

rek, który radził sobie dużo gorzej. Podczas eliminacji kulała gra zespołowa, zawiedli gracze rezerwowi. Nasz zespół czeka sporo pracy, jeśli nie chce się skompromitować.

Mam nadzieję, że Polski Związek Koszykówki tym razem wykorzysta szansę na promocję basketu w Polsce. Było już wiele okazji, by odbić koszykówkę od dna: m.in. organizowany u nas EuroBasket 2009 czy Marcin Gortat występujący w finale NBA. Wtedy się nie udało, więc może teraz?

– W kadrcie przydałaby się świeża krew, młodzi, utalentowani gracze – mówi Miłosz Rypniewski, uczeń II Liceum Ogólnokształcącego.

Wszyscy, którzy interesują się basketem, wiedzą, że takich graczy mamy. Świadczą o tym sukcesy kadr młodzieżowych m.in. wicemistrzostwo świata reprezentacji do lat siedemnastu. To jest przyszłość polskiej koszykówki. Już pytają o nich czołowe kluby Europy.

Szkolenie młodzieży jest bardzo ważne, ponieważ tylko tak można znaleźć dobrych graczy.

W Polsce jest z tym problem, a powodem są oczywiście pieniądze. We Wrocławiu zmniejsza się dofinansowania na sport, bo większość funduszy przeznaczana się na organizację EURO 2012. Wiele klubów bankrutuje, np. piłkarze ręczni AS-BAU Śląska Wrocław. Sport młodzieżowy też

zaczyna podupadać. Koszykarze Gwardii Wrocław, występujący w lidze juniorów starszych, także omal nie zbankrutowali, ale w ostatniej chwili udało się pozyskać sponsora.

Na sporcie nie powinno się oszczędzać, bo bez zmiany pokoleniowej każda dyscyplina stoczy się w końcu do poziomu naszych wspaniałych piłkarzy.

MICHAŁ DĄBROWSKI



Fot. Monika Parda

Felieton Szlifu

Znowu tłum emerytów pod pałacem prezydenckim, znowu okrzyki, modlitwy, składanie żniaczy. Każdy ma ze sobą flagę, megafon albo święty obrazek pod pachą. Z jedną tylko, małą różnicą – nie ma już krzyża. Narzekają, że w jego usunięciu nie uczestni-

czył episkopat. Demencja starcza, skleroza? Przecież to już było! Raz księży egzorcyzmowali, kto miałby uwierzyć, że za drugim razem

najlepiej wielki monument, żeby zasłonić pałac.

Obrońcy krzyża są nie do ruszenia, nawet sam papież nie przeko-

zydenta oskarża o spisek i obarcza ich winą za katastrofę. Żąda od nich usunięcia się ze sceny politycznej, a Bronisława Komorowskiego nie chce uznać za głowę państwa. Chcąc zapewnić bratu chwałę, stara się nawet zmienić bieg historii, ale mimo tego, zamiast w Krakowie, kwiaty składa na Krakowskim Przedmieściu. Może tylko zmyliła go nazwa i nie trafił tam, gdzie chciał. Ale raczej bardziej oplaca mu się przemawiać do swojego wiernego elektoratu w Warszawie, niż uczcić pamięć ofiar na Wawelu. Nie udaj się pomysł z wizerunkiem

dobrotliwego wujka, więc Jarosław postanowił zebrać armię, bo rozkrzyczany tłum może więcej.

W wolnym czasie Jarosław Kaczyński robi porządki w swoim małym gniazdku i wyrzuca niepotrzebne meble. W PiS-ie nie ma już miejsca dla liberalnej Jakubiak czy Migalskiego, który ośmielił się wyrazić własną opinię. Zostają tylko ci najlojalniejsi, którzy po każdej kolejnej nieprzemysłanej, bzdurnej wypowiedzi Jarosława wyjdą do dziennikarzy i przeprowadzą stały show pod tytułem „Co pan prezes miał na myśli?”.

MONIKA PARDA

„Święty” Jarosław

znajdą dla nich chociaż odrobinę szacunku? Czy z tymi ludźmi da się cokolwiek negocjować? Na początku chcieli tylko tablicy upamiętniającej i obiecywali, że pójdą spokojnie do domów. Tablicę dostali i to nie jedną. Ale oni nie o takim upamiętnieniu mówili, te symboliczne płyty nie są wystarczająco godne. Zmienili zdanie, wolą teraz pomnik! I to nie byle jaki,

nałbych do zmiany zdania. Zamiast do kościoła, przychodzą śpiewać: „Któryś za nas cierpiał rany” pod okna prezydenta. Dla nich miejsce, gdzie stał krzyż, jest święte. Tak samo, jak święty w ich oczach jest Jarosław. Jak inaczej wytłumaczyć to, że całują go po rękach, skandują jego imię, są mu bezgranicznie wierni i gotowi zareagować na najmniejszą skinięcie palcem?

Kaczyński opowiada o tym, że jego jedynym celem jest upamiętnienie ofiar. Ze wszystkich sił walczy o szacunek dla swojego zmarłego brata, ale sam nie ma dla innych za grosz szacunku. Premiera i pre-



Rys. Magda Haglauer

Szkolimy liderów po raz piąty!

Trwa rekrutacja do piątej już edycji kultowego projektu Forum Młodych Liderów. W tym roku honorowy patronat nad projektem objął Krzysztof Czaja, Dyrektor Wydziału Edukacji UM Wrocławia.

– Forum Młodych Liderów to oferta dla młodych mieszkańców Wrocławia między 15. a 19. rokiem życia – mówi Radomir Wit, Członek Zarządu Instytutu Edukacji Społecznej, który jest organizatorem projektu. Tegoroczna

oferta Forum Młodych Liderów to seria weekendowych warsztatów (16 i 17 października, 6 i 7 listopada, 20 i 21 listopada, 5 i 6 grudnia) oraz warsztat wyjazdowy od 18 do 21 grudnia. Program warsztatów obejmuje komuni-

kację interpersonalną, techniki marketingu społecznego, umiejętności liderkie i przewodzenie grupie.

– Udział w naszym projekcie to nie tylko szansa na zdobycie umiejętności, które przydadzą się w szkole, nauce czy pracy. To przede wszystkim możliwość spotkania ludzi aktywnych i zaangażowanych w życie miasta – zachęca Wit.

Uczestnicy Forum Młodych Liderów otrzymają specjalne certyfikaty. Rekrutacja do projektu trwa do 10 października 2010. Formularz rekrutacyjny dostępny na www.ies.org.pl.

IES

Wszechnicę odwiedzili

Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska pomaga młodym adeptom sztuki pisania zdobywać wiedzę i umiejętności niezbędne do wejścia w dorosłe, dziennikarskie życie. Dzięki niej mają oni, co piątek, możliwość spotkań z politykami, aktorami, duchownymi, dziennikarzami oraz innymi ciekawymi mieszkańcami naszego miasta.

Tradycyjnie pierwsze spotkanie MWD w nowym roku szkolnym miało charakter organizacyjny. Pierwszoklasiści otrzymali porcję wiedzy w postaci wprowadzenia do działalności i zakresu obowiązku wszechnicy od redaktora Wojciecha Chądzyńskiego, a także przydatne wskazówki od starszych kolegów. Przedstawiono wstępną listę gości, poruszono kwestie obozu, który odbędzie się w październiku, i corocznej debaty. Przede wszystkim zachęcono początkujących adeptów sztuki dziennikarskiej do włączenia się w prace MWD.

W piątek, 17 września, gościliśmy Mieczysława Michalaka

– szefa działu fotograficznego wrocławskiej „Gazety Wyborczej”. Opowiadał nam o swoich początkach, trudach pracy, zaletach, jakie daje możliwość uchwylenia chwili w obiektywie, oraz o projektach, nad którymi pracował. Wielokrotnie powtarzał, że fotografii nie da się nauczyć. Po namowach jednego z uczniów – udzielił kilku rad amatorom. Zaprezentował nam również pokaz slajdów ze swoimi zdjęciami, chcąc ukazać różnice między wydarzeniami lat 80. a planem filmu reżyserii Waldemara Krzystka – „80 milionów”. Na koniec spotkania pan Michalak podarował nam dwa albumy swojego autorstwa.

Szlif

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej

Adres redakcji: ul. Hauke-Bosaka 33, 50-447 Wrocław;
e-mail: szlif_mwd@o2.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Wydaje Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska działająca przy XIII LO we Wrocławiu

Opiekun: Wojciech Chądzyński
Przewodnicząca MWD: Paulina Kolasińska tel. 600 453 310
Redaktor naczelna: Patrycja Pietruszka tel. 727 538 243
Z-ca red. naczelnej: Daria Borowska
Sekretarz redakcji: Kinga Wapińska
Przygotowanie do druku: I-BiS Usługi komputerowe. Wydawnictwo s.c. tel. (071) 342 25 17, www.i-bis.com.pl

Miesięcznik redagują członkowie Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej



Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska organizuje cykliczne spotkania z dziennikarzami, politykami, aktorami i przedstawicielami innych ciekawych zawodów dla wszystkich entuzjastów sztuki dziennikarskiej. Chętnych zapraszamy w każdy piątek o godz. 15.30 do XIII LO przy ul. Hauke-Bosaka 33.